

UKRAINA UMACNIA UZALEŻNIENIE OD ROSYJSKIEGO GAZU [ANALIZA]

Ukraina od 2015 roku nie importuje gazu bezpośrednio z Rosji. Zamiast tego kupuje głównie rosyjski gaz z UE. Uruchomienie w 2020 roku importu z Rumunii paradoksalnie tylko wzmacnia tę zależność. Jednocześnie nie zadowala postęp w rozbudowie połączeń z Polską, które mogłyby posłużyć do importu nierosyjskiego surowca.

W poniedziałek 19 sierpnia Ukrtransgaz ogłosił, że już od stycznia 2020 roku możliwy stanie się import gazu ziemnego z kolejnego państwa europejskiego – Rumunii. Posłużyć ma to dywersyfikacji dostaw gazu z kierunków innych niż rosyjski. Od swojego wschodniego sąsiada Ukraina nie importuje gazu w sposób bezpośredni już od 2015 roku.

Pośrednia zależność

Haczyk kryje się jednak w słowie „bezpośrednio”. Po 2015 roku gaz ziemny fizycznie zaczął trafiać na Ukrainę z Zachodu – za pomocą łączników z Węgrami, Słowacją i Polską. W większości jest to ten sam gaz, który biegnie z Rosji, przez terytorium Ukrainy, do UE. Wśród źródeł dostaw znajdziemy jednak również Norwegię czy Niemcy. Berlin przy tym od 2015 roku konsekwentnie realizuje politykę zwiększania reeksportu rosyjskiego gazu na Ukrainę.

Trudno jednak mieć pretensje do Kijowa o próby dywersyfikacji. Już samo uniezależnienie się od bezpośrednich zakupów z Rosji jest krokiem zasadnym z uwagi na toczący się konflikt między tymi państwami. Uzależnienie od dostaw z Rosji daje Kremlowi możliwość wywierania nacisku na Ukrainę.

W przypadku reeksportu za pośrednictwem państw europejskich, bezpośrednie powiązania nie występują, a próby zakręcenia kurka Ukrainie skutkowałyby jednocześnie wzrostem napięcia między Rosją a Niemcami i innymi państwami europejskimi. To daje Ukrainie polisę ubezpieczeniową zabezpieczającą dostawy gazu. Choć oczywiście nie jest to polisa najwyższej jakości.

Pozorna dywersyfikacja

W związku z powyższym na Ukrainie nie od dziś toczy się dyskusja na temat sposobów na pogłębienie dywersyfikacji dostaw gazu, a przede wszystkim na temat realnej dywersyfikacji, uniezależniającej Kijów od gazu rosyjskiego. Jednym z pomysłów była budowa terminalu LNG w ukraińskiej Odessie. Pomysł ten ma jednak kilka wad, takich jak wysokie koszty i duże ryzyko związane z agresywnymi działaniami rosyjskiej floty. W rezultacie na obecną chwilę projekt trafił do zamrażarki.

Na pierwszy rzut oka informacja o uruchomieniu importu z Rumunii powinna być rozpatrywana jako kolejny krok na drodze do pogłębienia dywersyfikacji dostaw. W pewnym sensie rzeczywiście tak jest. Niezaprzeczalnie im więcej źródeł importu, tym większe bezpieczeństwo energetyczne kraju. Warto jednak pójść po gazociągu do kłębka, czyli źródła dostaw.

Rumunia już teraz jest czwartym co do wielkości producentem gazu ziemnego w Unii Europejskiej. Bukareszt ma również ambitne plany eksploatacji nowych złóż na szelfie Morza Czarnego, które mogą w najbliższych latach uczynić z tego kraju eksportera netto błękitnego paliwa.

Obecnie jednak Rumunia nie jest w stanie w pełni zaspokoić swoich własnych potrzeb i jest zmuszona pokrywać ok. 10% swojej konsumpcji importem, zwłaszcza w okresie grzewczym. Tylko w 2018 roku Rumunia zakupiła 1,32 mld m sześć. rosyjskiego gazu. Dociera on gazociągiem przez Ukrainę.

Gazowe trzęsienie ziemi

Wraz z nadejściem 2020 roku wiele się jednak pozmienia na lokalnej mapie gazociągowej. Do głównych wydarzeń należy oddanie do użytku Turk Stream oraz znaczne ograniczenie przesyłu rosyjskiego gazu przez terytorium Ukrainy, Mołdawii, Rumunii i Bułgarii, aż do Turcji.

To właśnie w celu zastąpienia tego szlaku budowany jest TurkStream.

To właśnie dlatego może dziwić, że 1 stycznia 2020 roku Ukraina planuje uruchomienie importu gazu z Rumunii, z wykorzystaniem części infrastruktury służącej do eksportu gazu na południe, w trybie rewersu.

Jest to o tyle zaskakujące, że gaz, który popłynie tym szlakiem na Ukrainę, może pochodzić wyłącznie z Turk Stream, który omija Ukrainę. Rumunia nie posiada wystarczających wolumenów gazu własnej produkcji, eksploatacja nowych złóż z uwagi na zmiany przepisów w Rumunii została odłożona w czasie, a Węgry, z którymi Rumunia jest połączona, i tak korzystają głównie z rosyjskiego gazu. Rosja natomiast nie będzie zainteresowana przesłaniem surowca na potrzeby Ukrainy do Rumunii szlakiem przez Ukrainę w celu dokonania rewersu, jeśli zamiast tego będzie mogła wykorzystać Turk Stream.

Jedynym realnym wariantem dostarczenia planowanych 1,5 mld m sześć. gazu z Rumunii na Ukrainę pozostaje przesłanie go za pomocą Turk Stream, a następnie z wykorzystaniem gazociągu transbałkańskiego na szlaku południe-północ przez Bułgarię, Rumunię na Ukrainę.

Ten scenariusz wyszedł już poza ramy spekulacji eksperckich za sprawą działań podejmowanych przez Gazprom i jego kontrahentów. Rosyjski monopolista wysłał do Sofii komunikat, w którym informuje, że gaz ziemny na potrzeby Bułgarii (95% jej importu pochodzi z Rosji) od 2020 roku będzie dostarczany za pomocą Turk Stream.

Na dniach zaś z Gazpromem rozmowy rozpoczęli Mołdawianie, którzy ujawnili, że planują kupić błękitne paliwo właśnie z Turk Stream. Miałoby ono być dostarczane dokładnie tym samym szlakiem, który zaopatrywać by miał od 2020 roku Ukrainę.

Czytaj też: [Mołdawia chce importować gaz z Turk Stream](#)

Tym samym Kijów faktycznie wspiera proces omijania tranzytu przez swoje terytorium. Brak budowy wspomnianego interkonektora z Rumunią wymusiłby bowiem na Rosji, przynajmniej czasowo, konieczność utrzymania dodatkowych wolumenów na rzecz zaopatrzenia Mołdawii.

Istnieje jednak jeszcze inny, dużo bardziej rozsądny wariant.

Realna dywersyfikacja

Najbardziej rozsądnym rozwiązaniem wydaje się przede wszystkim przyspieszenie prac nad

rozbudową interkonektora Polska-Ukraina oraz zwiększenie importu z kierunku polskiego. Obecnie nie są wykorzystywane w 100% nawet istniejące przepustowości.

Podstawową zaletą rozbudowy łączników z Polską byłaby możliwość realnej dywersyfikacji dostaw gazu i uzyskanie po 2020 roku kolejnych wolumenów nierosyjskiego surowca pochodzącego m.in. z terminali LNG w Świnoujściu, ale i w Kłajpedzie, a w dalszej kolejności również z pływającego terminala w Zatoce Gdańskiej.

Polityka prowadzona przez Ukrtransgaz i ukraińskie władze w kwestii dywersyfikacji może dziwić, ponieważ już na pierwszy rzut oka szybka rozbudowa łączników z przychylną Ukrainie i dynamicznie rozbudowującą swoje gazowe portfolio Polską, powinna być priorytetem.

Z drugiej jednak strony Polska również mogłaby przyłożyć więcej starań do tego, by zwiększyć swój eksport na Ukrainę. Już teraz coraz bardziej we znaki dają się ograniczenia techniczne. Polski system był projektowany do przesyłania gazu ze wschodu na Zachód. Budowa Terminalu LNG w Świnoujściu i Baltic Pipe oraz rezygnacja z gazu rosyjskiego wywracają ten schemat do góry nogami. Zadaniem Gaz Systemu jest przystosowanie polskiego systemu przesyłowego do nowych warunków i umożliwienie reeksportu gazu norweskiego i LNG. Obecnie jest to znacznie utrudnione.

„Geopolityka rurociągów” nie znosi prostych odpowiedzi. Sieć gazociągów tworzy system naczyń połączonych, w którym każdy gracz stara się nalać jak najwięcej do swojego pojemniczka. Najbliższe lata przyniosą nam rewolucyjne zmiany w tym systemie i takie detale jak interkonektor rumuńsko-ukraiński czy polskie ograniczenia systemowe, będą miały kluczowe znaczenie dla jego kształtu. Niestety oba z nich są niekorzystne tak dla Polski jak i dla Ukrainy.